

Bronisław Gubrynowicz

Z nieznannej puścizny Mieczysława Romanowskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 20/1/4, 231-241

1923

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

cenia przez rektora uniwersytetu¹⁾ o zajściach przed i po prelekcji Osińskiego 14 marca 1829, niedoszły pojedynek Krasieńskiego z Łubieńskim nie miał być pierwszym. „Uczeń Krasieński — pisze tam rektor — skłonny do kłótni zaczepnej, już nie pierwszy raz wykroczył przeciwko ustawie, zakazującej pojedynków“. Otóż bardzo być może, że bliższem wyjaśnieniem tych słów jest właśnie ów donos, który mówi o policzku, wymierzonym publicznie przed gmachem uniwersytetu jakiemuś Chełmińskiemu. Z donosu zaś następnego widać, że przyjaciele Krasieńskiego, zapewne ci sami, którzy się ujęli za nim w czasie awantury popogrzebowej, t. j. Danielewicz i Gaszyński — już teraz też w 1828 występowali gorliwie w jego obronie, przekonywając kolegów o jego patriotyzmie, nienawiści do Rosji i wogóle sposobie myślenia, do ojcowskiego zgoła niepodobnym.

Warszawa.

Józef Ujejski.

Z nieznaney puścizny Mieczysława Romanowskiego.

Niezbyt jasna gwiazda przyświecała dotychczas puściznie literackiej M. Romanowskiego, zaledwie drobna jej cząstka ukazała się za życia poety w wydaniach osobnych, większość zaś utonęła w zapomnieniu w czasopiśmie współczesnych lub pozostała w ukryciu, porozrzucana po rękopiśmiennych notatkach, skreślona na luźnych świstkach papierowych. Edycja kompletna pism, przygotowana w r. 1883 do druku przez J. Amborskiego, zawiodła niestety w zupełności; na nazwę wydań poprawnych zasługują jedynie: wybór pism ze wstępem i objaśnieniami Tad. Piniego (1904/5) i edycja „Dziewczęcia z Sącza“ oraz szeregu liryków, opracowana przez St. Lama (1921). A teraz trzeba będzie czekać jeszcze lata długie, zanim znajdą się środki na pełne krytyczne wydanie pism Romanowskiego, które dopiero stworzy podstawę do napisania wyczerpującej monografii o poecie-powstańcu. Obecnie zadowolili się musimy pracą dr. Stanisława Lama, opartą na ciekawych materiałach rękopiśmiennych, ale pełną jeszcze luk i niedomówień.

Mając do rozporządzenia bogaty zbiór autografów Romanowskiego, pragnę z nich wybrać do druku przedewszystkiem takie, które nie tylko przyczyniają się do głębszego wejżenia w jego twórczość poetycką, lecz równocześnie rzucają ciekawe światło na epokę współczesną.

¹⁾ Zob. Kallenbach: Zygmunt Krasieński — Życie i twórczość lat młodych. T. I, str. 345.

I.

Recenzja „Ballad i Romansów“ Mickiewicza.

Romanowski, wszedłszy jako słuchacz wydziału prawnego w Uniwersytecie lwowskim w r. 1853 w koło młodych literatów, do którego należeli Miecz. Pawlikowski, A. Pajgert, Br. Bielawski, L. Wolski, przejął się tą podniosłą atmosferą, jaka w tem gronie panowała. Żadny wrażeń umysł poety wchłaniał w siebie każde słowo, gorące serce młodzieńca rozpałało się przy „świętem poezji ognisku“; szlachetna rywalizacja zmuszała do pracy nad sobą, do zdobywania wiedzy, której skromne tylko zasoby przyniósł z głuchej i zapadłej prowincji. Przedewszystkiem należało poznać skarby polskiej poezji romantycznej; szerczący się coraz bardziej kult dla Słowackiego wywołał odczyt o „Żmiji“¹⁾. Młodzi entuzjaści jednak również cześć głęboką żywili dla Mickiewicza — wystarczy wspomnieć wyrazy hołdu poetyckiego, złożone na wieść o śmierci twórcy „Pana Tadeusza“. Na zebraniu niedzielnem (16 grudnia 1855 r.) u Dobrzańskiego odczytali swoje poematy, poświęcone Mickiewiczowi — Wolski i Romanowski²⁾.

Przedtem jeszcze Romanowski zajął się studjum poezji Mickiewiczowskiej i w notatkach jego przechowały się uwagi krytyczne o „Balladach i Romansach“. W formie prostej spisane są wrażenia młodego studenta, który nie umie wyjaśnić, dla czego i czem piękno poetyckie działa na niego; najbardziej przemawia do jego upodobań nuta ludowa, brzmiąca tak silnie w „Balladach“, obok tego podobają mu się sytuacje dramatyczne w „Człotach“, ruch i życie w „Trzech Budrysach“, myśl ukryta w „Renegacie“. Nowych jakichś spostrzeżeń niema w tej recenzji, przebijają się w niej te rysy, które będą później charakteryzowały twórczość poetycką Romanowskiego. Być może, iż młody krytyk pragnął napisać obszerniejszą rozprawkę, uwagi bowiem swoje zatytułował jak następuje:

Ballady i Romanse Adama Mickiewicza.

I-sze studium.

Po takim tytule następuje recenzja, którą w całości podaję.

Pierwiosnek. Pod pierwiosnkiem mają się rozumieć pierwsze uczucia, budzące się w wiosnie życia człowieka, — jak miłe są te uczucia pierwszego zachwyty, a nawet i bólu, najlepiej wyraża autor słowami: „Lepsza w kwietniu jedna chwilka — niż w jesieni całe grudnie“. Te uczucia szczęścia najmilsze są Bogu i ludziom, choć nie mają jeszcze ani blasku — ani świetności, — ale naję to, czego późniejszym często braknie, t. j. prostotę, — noszą na sobie bezpośrednią cechę przyrody, a prostota jest nam najmilsza.

¹⁾ Rozprawkę Romanowskiego o „Żmiji“ wydrukowałem w „Słowie polskim“. (Lwów, 1920, nr. 599 — 600.)

²⁾ Czarnik Bron.: Na wieść o śmierci Mickiewicza. („Przewodnik nauk. i liter.“ Lwów, 1891, str. 969 — 70.)

Przedmowa do ballad.

Romantyczność. Jak treść świadczy, napisana ta ballada w czasie, kiedy krytyka, przesiąknięta klasycyzmem i patrząc się zimnym okiem przez szkiełka reguł i formułek ma utwory romantycznej poezji, nie pojmowała siły i delikatnych odcieni grających w niej myśli i uczuć. Przyzwyczajona krajać piękno na stopy — te zaś na jamby, trocheje, daktyle etc., zrywała się na polot myśli i uczuć w romantycznej poezji — ponieważ nie dał się tak posekjonować i potrzebował zlania się myśli i uczucia w jedno, aby był pojętym. Celem romantycyzmu było podnieść piękno wyobraźni i uczuć ludzi do ideału. Klasycyzm zeszłego wieku widział tylko piękno w greckich i rzymskich bogach, a ze wzdrgadą odrzucał wyobrażenia współczesne, zapominał jednak o tem, że te bogi w poezji greków i rzymian urosły równie z uczucia prostego ludu, — przez poetów jednak zostały upiękkszzone i zidealizowane. Klasycyzm musiał upaść, bo nie miał swojej podstawy w sercu i wyobraźni współczesnych marodów, — a podniósł się do szczytu romantyzm, — ich żywy wyobraźniel.

Świtez, osnuty na podaniu ludowem. — Świtez miała być miastem kiedyś. — Kiedy Tuhan, książę Świtezia, pociągnął w pomoc Mendoze, napadł car Ruski na Świtez, — pozostałe niewiasty, starce i dziewice, widząc się bez obrony, zdaje się podpaliły miasto i pochowały się w gruzach (jeśli był kiedy Świtez?). Poetyczna wyobraźnia ludu powiada, że niebo zmieniło Świtez w przejrzyste jezioro — a córki Świtezi w białe lilie i tym sposobem uchroniło ich niewinność przed żądzą wroga. Obrobienie tej treści piękne, technie poetyczną prostotą — najpiękniejsze są 3-cia, 4-a i 5-a zwrotka.

Świtezianka. Jak Świtez, tak i ta osnuta jest na gęźbie ludu: Strzelec kocha się w dziewicy — nie wie, kto ona, prosi ją, by mu oddała rękę. Świtezianka chce pierwej dłoświadczyć stałość jego, — przebiera na siebie piękniejszą postać i kiedy sstrzelec duma tęsknie o swej kochance nieznanym, ukazuje mu się, litując się niby jego cierpień, — nęci go powabami, aż przywiódłszy do złamania przysięgi, topi go za karę w jeziorze. — Autor pochwycił tu poetyczną stronę kary, jaką wyobraźnia ludu zagraża w swej prostocie wiarołomcom.

Rybka. Zdradzona dziewczica od kochanka swego topi się z rozpacz. Bóg zdracę karze za to przeistoczeniem go wraz z żoną w głaz na tem miejscu, gdzie się zdradzona utopiła. Niezrównanie umiał się Mickiewicz przejąć w „Świtezi“, „Świteziance“ i „Rybce“ duchem wyobraźni ludowej, który w każdym zdarzeniu widzi palec mszczących się duchów.

Powrót taty. Treścią tej ballady jest myśl: „Jak silne często sprawia wrażenie nawet na umysły ttarzające się w zbrodni widok niewinności i czystej miłości“. Troskliwie dziatki o powrót ojca modlą się pod krzyżem, — wtem ukazuje się wóz ojca powracającego; — kiedy się dziatwa najczulej wita z ojcem, wypadają zbójce i chcą go mordować, lecz dowódca ich wzruszony do głębi widokiem dziątek niewinnych, darowuje życie ojcu, mówiąc, że mu widok modlących się dziątek przypomniał jego młode lata; — przypomniał sobie, że i on jest ojcem, i to go spowodowało do darowania życia ojcu. Dziwnie piękna prostota słów tej pięknej ballady przejmuje do głębi.

Kurhanek Maryli. Romans pasterski z pieśni gminnej. — Dziewicę opłakuje kochanek, matka i przyjaciółka. W kochanku i w matce odmalowana jest rozpacz ludzi prostych, która kończy się stagnacją władz moralnych i zaniedbaniem powinności. — Parobczak w rozpacz nie dba o rolę, chudobę, o opinię włościan; matka zaniedbuje gospodarstwo, — bo dla kogoż je zostawi, kiedy córkę straciła. Przyjaciółka uteskuje nad tem, że nie dozna więcej tego błogiego uczucia, — zwierzenia się przyjaznemu sercu.

To lubię (ballada) i Do przyjaciół. Jak we większej połowie ballad, tak i tu treścią jest fantazja ludu. — Mickiewicz umiał się w nią po mistrzowsku przenieść. — Każda zwrotka, każdy wiersz, obrazy, jakby z ust ludu wyjęte. — Ballada ta opiewa pośmiertną karę dziewczicy, która za życia była na miłość nie czuła, — toż po śmierci musiała tak długo ludzi straszyc — aż ktoś powie jej „to lubię!“ — Mickiewicz opowiada swym przyjaciółom, że użył tej treści do ballady i straszy nią swoją Marylę.

Pani Twardowska, żartobliwej treści ballada: Złej baby i djabeł się boi. **Tukaj**. Myślą tej ballady zdaje się być: „niema człowieka na świecie, któremu by można zaufać tak, jak samemu sobie“. — Czy ta myśl jest absolutną prawdą? pytanie. — Szkoda, że A. M. nie ubrał tej myśli w inną treść, — tu bowiem przez wciągnięcie do tej ballady wyobraźni ludu, która w innych miejscach A. M. mistrzem czyni, stała się treść tak zawiłaną, że ani sposób domyślić się katastrofy. — Za motto możnaby jej dać słowa wyjęte z niej „Teraz że z nim ładu szukaj“!

Lilje z pieśni gminnej. Lud prosty zwykł w każdym zjawisku, które go w życiu spotka, widzieć palec boży lub potęgę wyższą duchów (a nie wie, że te duchy są utworem jego własnej wyobraźni), w szczęśliwym zdarzeniu widzi łaskę Boga, w smutnym karę. — Do każdego wysnuje sobie jakąś stosowną powieść, której koniec zwykle jest tragiczny. Ta powieść przechodzi jako pieśń lub kazka z pokolenia na pokolenie, — w końcu staje się prawdą nie do zbitcia w wierze ludu, — niemal jego ewangelją. Z poetów polskich nikt może nie umiał poznać i pochwytać piękną stronę tych powieści i pieśni gminnych, jak A. M. w swoich balladach. Przy mistrzowskiem obrobie tchnie niemal z każdego wiersza duch wyobraźni ludu, — czysta prostota słów jest główną charakterystyką ballad jego, a najwyżej posunięta w balladzie: „Lilje“. Wiarotomna żona zabija męża, — na grobie szepci mu lilje — nie wiedząc, że za wyrokiem Boga te lilje będą kiedy mścicielami zabitego. Bracia zabitego, — mówiąc, że on zginął na wojnie, starają się o rękę wdowy, — ona sprzyja obom równo. — Żeby koniec zwadom bratnim uczynić, mówi im: niech zbierają kwiaty — a czyje ona pierwej weźmie, będzie jej mężem. W dzień naznaczony przynoszą młodzieńce kwiaty do kościoła, które rwali na grobie brata. — Pani wybiera; oba przyznają się do wybranego wianka, — wszczyzna się bój, — wtem mąż zabity ukazuje się w kościele, — odbiera wianek jako swoją własność — (bo z jego grobu) i żonę — a na pokaranie niezgodnych zapada się kościół w ziemię.

Dudarz. Smutną treść tej ballady (młodzieniec od kochanki wzgardzony umiera z żalu) ubrał Mickiewicz bardzo szczęśliwie w ramy sielskie. We wiosce obchodzą zasiewki, — zjawia się dudarz, — lud prosi go, by co zanucił, — on sobie przypomina piosnkę, którą go nauczył młodzian umierający z żalu, i nuci ją. — Dziewica, która tę piosnkę знаła, znika nagle z grona, płacząc, z młodzieńcem, swoim drugim kochankiem. Można by posądzić autora, czy i tą balladą nie straszył swej kochanki, jak „To lubię“, — czy nie ostrzegał ją, że ją równie taki los spotkać może, jak dziewczę w „Dudarzu“.

Czaty. Nie wiem, czy w której balladzie jest tyle sytuacji dramatycznych i tak pięknie skreślonych, choć krótko, jak w tej. Obrażona duma i miłość wojewody, kiedy nie zastał w sypialni swą żonę, — zapal młodzieńca, — instynktowa powściągliwość i skromność młodej kobiety, którą wreszcie słowa kochanka przełamują — i prostoduszność kozaka, trafnie są skreślone. — Tak krótka ballada, a tyle w niej treści, ciągłe działanie. — Cierpiąca piękność robi na prostej duszy kozaka takie wrażenie, iż mu niepodobna wykonać na kobiecie rozkaz śmierci — Prosi wojewodę, by go uwolnił od tego aktu, lecz zgniewany wojewoda każe mu wybrać za cel własny łeb lub kobietę. — Kozakowi została jeszcze trzecia meta, — po krótkim namyśle pali w łeb wojewodzie. Tej balladzie można by dać motto „piękność zwycięża“!

Ucieczka. Nieprzyjemne wrażenie czyni po „Czatach“ ballada „Ucieczka“. Po takiej pełni życia, jak w „Czatach“, strawić pełną tajemnic ducha i tchnienia grobowego balladę, jak „Ucieczka“, — nie miło. Jedyną jej wartością jest ruch w prostym wierszu, bo treść mrzonką o upiorach.

Trzech Budrysów. Po „Czatach“ pod względem piękności bierze drugie miejsce ta ballada. Wiersz tak prosty, a jednak w każdym tyle poezji, ruchu, życia, naiwności poetyckiej; treść sama tchnie naiwnością i prostotą największą: ojciec wyprawia synów na wojnę, — jednego na Krzyżaków po bursztyn i szaty, — drugiego na Ruś po pieniądze, — trzeciego do Polski po zbroję i synowę. — Jednak wyprawiając ich tak Polki wychwała, że wszystkich trzech zbiera chętką pójść do Polski po broń i żony mimo wiedzy

ojca; kiedy stary Budrys miał ich już za nieżywych, bo długo nie wracali, powracają synowie, a zamiast bursztynu i rubli przywozi mu każdą żonę — Polkę.

Renegat. Treść tej ballady na pozór pojedyncza, lecz ileż to myślą i sercem da się wysnuć z tej treści. Autor nie powiada z jakiej krainy był basza, — trzecia zwrotka przekonuje aż nadto, że był Polakiem! — Wśród blasku i przepychu serajowego, kiedy najcudniejsze dziewice w fantastycznych obrazach przed nim się snują, — on дума, — cały myślami przeniósł się w inne strony! Spytaj się serca tylko — a odpowiedź gotowa! — Wtem Kislar Aga przyprowadza mu nową branke, — branke z krainy, którą basza czule wspominał, — gdzie i teraz przebywał dumczywą myślą, — snem duszy; rozbudzony spoziera na branke, — pada — i umiera! — Kto ma serce, nie łatwiejszego jak rozwiązanie tej zagadki. — Basza był myślami i sercem w swej ojczyźnie — przy swej kochance, — tu nagłe zjawienie się jej niespodzianie przed nim, kiedy o niej marzył, — zabija go. — Czyż może być co naturalniejszego?

II.

Z korespondencji z Kornelem Ujejskim.

Grono młodych literatów we Lwowie, z którym Romanowskiego łączyły stosunki przyjacielskie, żywiło dla twórcy „Chorału“ cześć głęboką i z pełną ufnością oddawało pod sąd jego wszelkie próby poetyckie; najpełniejszym wyrazem tych uczuć jest wiersz Zacharyasiewicza do Ujejskiego, napisany w „imieniu przyjaciół“, głoszący, iż

„Gdyś w gronie naszym śpiewał, Kornelu,
To zdało się nam: choć nas niewielu,
Bogaci w pieśni, a sercem dzielni,
Żeśmy i liczni i nieśmiertelni“¹⁾!...

Nie dziw więc, iż młodziutki autor „Chorażego“ pragnął usłyszeć sąd o swoich utworach z ust tak poważnych. W roku 1854 poznał Ujejski „Assaulę“ i inne liryki poety, i w liście do L. Wolskiego wyraził się, iż „Romanowski ma przyszłość przed sobą,... że jego natchnienie nie jest chwilowe, nerwową gorączką, ale już jako bogate źródło, płynące ciągle, spokojnie, jednostajnie,... że posiada wszystkie elementy, z jakich złożony się może nawet wielki poeta.... Uogólniając mój sąd, widzę w p. Rom. talent nadzwyczajny, który wysoko pójdzie, widzę w nim przyszlą ozdobę literatury naszej, w końcu jednego z tych, których krytyka nie wiele nauczy, bo oni wszystko w sobie mają, w początkach bez świadomości o tem. Niech więc uczy się siebie słyszeć. Niech zamknie oczy i uszy i niech utonie w własnym duchu, a z takiej kąpieli wyjdzie silniejszy, zdrowy, uczeńszy“²⁾....

¹⁾ „Nowiny“. (Lwów, 1855, str. 548.)

²⁾ Urywek z tego listu podał dr. St. Lam w rozprawie: M. Romanowski. (Lwów, 1913, str. 101—2.)

Wątpić nie można, iż Wolski zakomunikował te słowa pochlebnie Romanowskiemu i one ośmieliły autora „Assaula“, iż zwrócił się z listowną prośbą do Ujejskiego o poradę, o wskazówki, że wypowiedział się zupełnie szczerze ze swych wad, błędów, zwątpień, jakie kłębiły się w młodej duszy poety. Dwa listy, które poniżej podaję, zasługują na nazwę konfesji serdecznej, ujmującej prostotą i chłopięcą wiarą w starszego brata i przyjaciela; niewiele podobnych wyznań wskazać można w dziejach literatury.

Listy drukuję z bruljonów, które zachowały się w papierach, pozostałych po Romanowskim; widać z tego, z jaką powagą poeta przystępował do tej korespondencji. List pierwszy pochodzi z marca 1855 roku.

Laskawy Panie Dobrodzieju!

Zaszczycony raz łaskawem przyjęciem mego pisemka i radami ze strony Pana Dobrodzieja, ośmielam się — chociaż mu tylko z imienia znany — polecić Jego względem mój ostatni poemacik pod nazwą „Poślannik“, — ufając, że Pan Dobrodziej raczyśz mię swym sądem i radą w pobłędzeniach, jakie tam są, naprowadzić na dobrą drogę. Nie ośmieliłbym się do tego kroku, ale ufność moja, którą ku Panu Dobrodziejowi i jego szczerém radom powzięłem — oraz i wdzięczność za udzielone mi pierwej nauki, nie pozwalają mi mniemać, że się stanę moją prośbą natrętnym. — W tym poemacie starałem się skreślić obrazek z życia emissarjusza Polaka z końca pierwszej połowy naszego wieku. Nie wiem dlaczego? — ale postać takiego człowieka zajmowała mię zawsze bardzo, — jego życie tułacze, niepewne, wiecznie wystawione na zdradę i niebezpieczeństwo, zaparcie się samego siebie, oraz to, że imiona takich ludzi historia nie otacza aureolą sławy i blasku dla późniejszych pokoleń, — więc nawet i tej nagrody nie mają za swoje poświęcenia i trudy dla ojczyzny, — przemawiało do mnie tak silnie, że „Poślannik“ nie chciałem, lecz musiałem napisać. — Z tego to powodu ma on wiele błędów, tak co do pomysłu, jak i do poetycznego opracowania go, które ja przeczuwam tylko a dopatrzeć nie mogę moim krótkim wzrokiem. Napisawszy go, czuję, że mu brakuje wiele — bardzo wiele; — ale co mu brakuje? — w czym chybione? odkryć nie mogę [a to jest najboleśniejse]¹⁾. Wyrażenia zdają mi się nie poetyczne, — chcąc je poprawić, przekonuję się, że inaczej t. j. lepiej wyrazić się nie w mojej mocy. Nie wiem nawet czy nazwa jest stosowna, emissarjusza bowiem przepolszczyłem na poślannika.

Pan Dobrodziej — pisząc do Ludwika Wolskiego o „Assaula“, — wyraził się, że [poezja jest jasnowidzeniem ideału]¹⁾ ja mam prawdziwy talent poetycki i spokojność potrzebną; tej ostatniej już nie mam. Od pół roku trawi mię, że się tak wyrażę, żądza postępu — a mnie się wydaje, że się wstecz cofam — lub na miejscu stoję. Niestety nie może być inaczej przy tak szczyptych wiadomościach jak moje. Od 9-go do 20-go roku prawie ideałem i szczęściem moim były: koń, psy i strzelba. O tem marzyłem — o tem śniłem — i nie czułem się szczęśliwszym jak w lesie ze strzelbą lub na koniu z chartami — polowałem też do woli, ale za to umysł leżał odłogiem. — Czego nauczyłem się w szkolnych ławkach [a te mi były nieznośne] i co pochwytałem w rodzicielskim domu, tyle tylko wiem. Dziś czuję potrzebę ogromną wzbogacenia się wiadomościami, a myśl mię trapi, czy to

¹⁾ Słowa w autografie przekreślone.

już nie zapóźno, — czy nie zmarnowałem mego talentu, jaki mi Pan Dobr. przypisać raczyłeś — dawszy tak długo leżyć odłogiem myśli? Wiem, że mi potrzeba historii — a mianowicie studjum poetów — a ja tak mało wierz z tego. Przy studjowaniu poetów, zdaje mi się, że powinien pierwej począć od historii, — przy historii myślę o poetach, — robię — a czuję, że nie odniosłem dotąd żadnej prawie korzyści. Zapóźno może obudziła się myśl moja z marzeń o lesie i koniach — toż nieraz kończę lub niszczę moją pracę ze słowami Juljusza Słowackiego:

„Szalony dążył pod świątyni progi,
Nie mając w duszy czystego płomienia“.

Racz mi Pan Dobr. nie brać za złe i przebaczyć moje może nadto śmiałe wyznanie — jabym się nie poważył przed nikim takowego uczynić, — ale racz je Pan Dobr. policzyć na karb mojej ufnosci ku niemu — bo do kogoż udam się po radę i pomocne słowo, jeśli nie do Pana Dobr., który przechodziłeś drogę poezji, lecz z większą siłą i pełniejszą piersią. Chory, chcąc uzdrowienia, musi odkryć całą prawdę swego stanu lekarzowi. Ja czuję w sobie ogromne braki, — mogę tylko czuć, bo myśl nie rozwinięta — dopiero w pierwiastkach i tak zaniedbana. Dla tego udaję się z prośbą i ufnością do Pana Dobr., byś mię raczył oświecić radą — jak mam tę próżnię zapełnić. Przebac Pan Dobr. mojej śmiałości — ale do kogoż się udam? Tu we Lwowie spotykały mię rady: „Porzuć poezję! wprowadź ona dobra, ale czasy takie krytyczne“! Uśmiechnąłem się na to, pomny rad Pana Dobr. udzielonych mi pierwej — i odszedłem. Dziwi mię tylko, że tak mówią ludzie, którzy myśleli i pracowali sami w naukach.

Pan Dobr. powiedziałeś w liście do Ludwika pisanym: „Poezja jest jasnowidzeniem ideału zgubionego na ziemi i bolesnem pragnieniem dociągnięcia go“. Przeszłego roku ja tych słów jeszcze był nie pojął, — nie wiedziałem, jaka w nich prawda. Marzyłem — jak we śnie, — a przyszły wakacje — pobratałem się z ukochaną strzelbą, choć już nie tak szczerze i namiętnie jak dawniej, bo mię coś mimo wiedzy prawie ciągnęło do czytania. Panie! dziś te słowa uderzają mię całą swoją prawdą — wszedłem myślą w siebie i przekonałem się że zgrozą, jaka we mnie próżnia. — Jest czucie, — ale cóż ono warte, nie ujęte myślą? — a myśl moja za słaba-i rwie się! — Dziś ukochałem poezję i jej piękność, jako jedną iskrę Boga, całą siłą! — i gotów jestem obmyć się „wtórym chrztem“ poświęcenia się dla niej — lecz na jakiej drodze mam się wzbijać do tej gwiazdy? myśl z odpowiedzią ustaje, ona nie może jeszcze odpowiedzieć sobie na mnóstwo pytań życia! Czem silniej — goręcej wzrasta we mnie przywiązanie do poezji — tem więcej czuję jej oddalenie od siebie. Nieraz myślę, że między mną a poezją, lub małym jej odblaskiem tylko, leży ogromny przedział — a moje wiersze zdają mi się być czezą mrzonką i szumem.

Może mój list wyda się Panu Dobr. za czarnym i zbyt śmiałym? Staratem się w nim oddać cały stan mego umysłu. Takiego wyznania nie uczyniłem jeszcze przed nikim; pierwszy krok ośmielałem się zwrócić do Pana Dobr., ufny, że nie będę odrzucony i moje prośby znajdą życzliwe posłuchanie.

Racz mię Pan Dobrodziej oświecić radą ojcowską we wszystkich błędach, które popełniłem i nie dowiedziałem, jak mam postępować sobie w tym względzie, oraz które studia uzna Pan Dobr. za najpotrzebniejsze do mego celu, któremu wszystko chciałybym poświęcić — a który tak daleko odemnie! Dzisiaj błąkam się myślą wśród samych pytań, jak Arab po stepie, widząc krocie cudnych a dalekich oaz; wszystko mię uderza — zajmuje — a ja niewiem, co pierwej schwycić i pochłonać? Najusilniej zaś proszę Pana Dobr. o szczere powiedzenie mi, czy myśl

moja nie rozbudziła się zapóźno, czy zdołam, zaczawszy dopiero w 22-gim roku, przy usilnej pracy i naukach, jakie byś mi Pan Dobr. wytknąć raczył, posunąć się w poezji o krok dalej? O to błagam Pana Dobrodzieja z całą ufnością dziecka, co zanosi prośbę do ojca! — Boleśnie i okrutnie byłoby mi dowiedzieć się, że zapóźno już brać się teraz do pracy i wynagrodzić poświęceniem czas stracony! — że dla mnie podwoje do rajy pieśni już zapadły na zawsze... ta myśl pali mię jak ogień. Ale Panie! jam mężczyzna i Polak! — boleść przeniesę — a nie mogąc matce ojczyźnie służyć pieśnią tak, jak się jej godzi, — będę się starał służyć jej na innej drodze. — Przyroda i wiejskie wychowanie pod troskliwym okiem rodziców dały mi silną i młodą rękę — a polowanie zimą i latem hart na niewygody.

Najusilniej przepraszam, że moim listem, może nadto śmiałym — i prośbami wydzieram Panu Dobrodz. tak drogi czas, — ale niech Pan Dobr. raczy mi uwierzyć, że jedynie ufność, jaką w zdaniu i radzie tak szczerzej Pana Dobr. pokładam — spowodowały mię do tego kroku; — i powtórzę jeszcze raz — do kogo się tu udam? — kto mię tu wysłucha?

Polecając siebie i moje prośby łaskawym względem Pana Dobrodzieja mam zaszczyt pisać się

Jego życzliwym sługą
Mieczysław Romanowski.

Ja teraz, stosując się do woli Rodziców, wyjeżdżam ze Lwowa na wieś na cały kwiecień. — Jeśli by Pan Dobrodziej raczył zaszczycić mię odpowiedzią — niech Pan Dobrodziej będzie łaskaw przesać takową na ręce Ludwika Wolskiego — on mi ją niezwłocznie odeszle.

Ujejski odpowiedział na ten list w słowach serdecznych i przyjacielskich; wytknął błędy „Poślannika“, ale równocześnie podniósł jego zalety. „Chciałbym — pisał — niekiedy widzieć w Tobie tę wulkaniczność, która ciska ogniem i chropowatemi bryłami... Dotąd rysowałeś swoje postacie, w „Poślanniku“ próbujesz je malować, chciałbym, abyś je ciosał z kamienia, bo rzeźbiarstwo, w poezji, to jej szczyt największy“... Również serdecznie brzmiała odpowiedź na wynurzenia Romanowskiego o zaniedbanem wychowaniu, o młodości straconej ze strzelbą w rękę, bez nauki systematycznej... „I ty skarżysz się? Wiedz, że natchnienie dusz wybranych nie czerpie się z ciasnej studni roboty ludzkiej, ale z jasnej, żywej krynicy leśnej, skąd Ty go czerpałeś. Błogosław więc losowi, który Cię wychował w lesie i na górach — to życie swobody ruchu, zdrowia, zrobiło Cię poetą, dało Ci natchnienie i wiedzę, której w książkach napróżno szukać będziesz. Mając teraz w duszy taki fundament z karpackiego granitu, — jako posąg od natury możesz na nim teraz budować te lepianki, które Tobie wiedza ludzka w darze przynosi“¹⁾....

Te słowa, pełne patosu romantycznego, musiały ująć egzaltowanego młodzieńca. Wkrótce po wymianie tych listów nastąpiło osobiste zaznajomienie się dwóch poetów; starszy wyciągnął ku młodszemu dłoń przyjacielską i w następnym

¹⁾ Ob. Lam, j. w., str. 102—3.

liście znika już konwencjonalna intytulacja a miejsce jej zajmuje zwrot przyjacielski, w całym jednakże liście dominantą naczelną jest głęboka cześć, jaką autor „Posłannika“ żywił dla twórcy „Chorału“.

Kochany Kornelu!

Ośmielam się przemawiać przez Ty, otrzymawszy pozwolenie od Ciebie, — powtóre, że w życiu tegoczesnem słowo Ty jest nam bliższe serca — używamy go do tych, których kochamy, a kochać miło; nie myśl jednak, drogi Kornelu, bym śmiał młodzieńczo poufalić się niem; miło mi używać je jako rękojmię ufności, z jaką przemawia najmłodszy w rodzinie do najstarszego brata, nie zapominając o winnym szacunku. — Moje długie milczenie bądź łaskaw wytłumaczyć sobie tem, raz że nie chciałem Cię obarczać przy twojej dwójakiej pracy — rolnika i piewey — beztreściowymi listami, — powtóre od czasu rozstania się z Tobą byłem ciągle ptakiem, przeciągającym z miejsca na miejsce, zmuszony w części przez stosunki aż do niedawna. To stawiało mi wiele przeszkód nie tylko w pisaniu listów ale i w mojej pracy. Bolałoby mię, gdybyś mię posądził o niepamięć, lecz pocieszam się tem, iż przekonany jesteś, że o Tobie a przeto i o Podlipcach zapomnieć nie można. — Wakacje spłynęły mi na przejażdżce nie zawsze bawiącej; omijam jej opisanie, nudniejszem byłoby o tyle, o ile ona sama była nudną i żmudną. Przez ten czas pisałem nie wiele — więcej czytałem i przemyślałem. Kilka dni, które spędziłem w towarzystwie Twoim wlały we mnie wiele spokoju, — wiele, wiele zawdzięczam Tobie; a mianowicie postanowienie nie cofać się więcej, lecz iść ciągle z myślą naprzód — i większą chęć do studjów, zniechęcających mię dawniej swoim żmudem. Nie bierz tego, drogi Kornelu, za pochlebstwo — niem się brzydzę, ale za prawdę, jaką jest w istocie, za wpływ, jaki umysły wyższe na młodzież wywierają.

Nie będę Ci wyliczał, jakie teraz robię studja, wymagałoby to wiele pisania. Chcę Ci tylko donieść o innej postaci, jaką chcę nadać znanemu Ci już „Posłannikowi“ i zasięgnąć w tym celu twojej rady. — W teraźniejszej postaci pływa on tam zamglony i — że się tak wyrażę — jest cieniem pośmiertnym — duchem włóczęącym się jak zmora, — to pocieszającym, to straszającym ludzi, brakuje mu czynu, życia. W teraźniejszym planie chcę go przywiązać do prowincji i tam rozwinąć jego działanie wraz z skutkami. Główny zarys będzie ten:

Na Polesiu (wyjaśnię dalej dlaczego obrałem Polesie) posiada dwu ludzi, A... B... cały szacunek i zaufanie mieszkańców. Oba prawi, — oba pragną wyswobodzenia... dążenie ku temu jest celem ich życia, — myślą, modlitwą, ale oba różnią się w zdaniach, wypływających z ich przyrodzonego usposobienia, tyjących się środków do wyswobodzenia. — Pierwszy A..., pełen uniesień, świetnych nadziei, energii — z gorącym pragnieniem czynu, — czyn uosobistniony i bożyszcze większej połowy młodzieży; drugi B..., więcej polityk niż człowiek czynu, w czynie widzi zgubę a nie zbawienie, stara się wzbudzić ogień, lecz uczy cierpliwości wstrzymania wybuchu płomieni do chwili obrachowanych korzyści, leżącej w głębi czasów. (Za czas działania chcę wziąć rok przed gerilaską Zawiszy, Konarskiego, Zalińskiego r. 833—5?). — Posłannik wchodzi na Polesie z poleceniami swej władzy w celu rzucenia iskry. Fama, której u nas nie mało, uwiadamia go o obu; takiego jak pierwszy A... potrzeba mu właśnie na organizatora gierylaski w tej prowincji — udaje się do niego — i za jego pomocą odbywa swą apostolską misję, gdy tymczasem A... z całym zapałem czyni pierwsze kroki do zorganizowania gerylaski w lasach Polesia. — B... drugi, nie opuszczający żadnej sposobności gdzie tylko idzie o sprawę oswobodzenia, dowiedziawszy się o tem,

widzi w tem nie zbawienie ale zgubę — a idąc za głosem serca sprzeciwia się temu ze swoją małą partją całą forszą, — partja A... gnana żądzą czynu poczyna brać górę; w zetknięciu się obu tych stronnictw myślę wprowadzić czyny (ile mi się wydaje dość prawdopodobne a zawsze wypływające z obu charakterów), o które się rozbije całe sprzysiężenie — a bohaterowie jego tragicznie skończą. — Polesie wybrałem dlatego, bo w jego puszczech i borach, mało lub wcale niedostępnych nosom wyżłów i tropowców, łatwiej mi będzie rozwinąć początki gerylaski; zresztą miejscowość takiej twarzy, jaką ma Polesie, przemawia bardzo do mnie.

Podawszy Ci plan — udaję się do Ciebie, kochany Kornelu, z prośbą, — bądź łaskaw oświecić mię, w jakich dziełach lub czasopismach mogę studja zrobić tej epoki; muszą jakieś opisy tych zdarzeń choć pobieżne istnieć, nie podobna bowiem, aby pióro przemilczało o nich. Tu — we Lwowie nie zwierzyłem się nikomu z moją myślą, oprócz Wolskiemu, ufny, że mi nie odmówisz twej rady i pomocy; a przebac mi, przebac kochany Kornelu, że Ci moją prośbą rabuję twój czas, tak drogi nie tylko tobie ale i nam. — Po żniwach wzbogaciłeś zapewne twoją tekę nowymi utworami, ale my nie możemy z nich korzystać i cieszyć się niemi; bo nie raczysz zasilić jakie czasopismo. — O zdrowie twoje, Drogi Kornelu, jestem spokojny, — przecucie mi mówi, żeś ty i wszyscy drodzy Tobie zdrowi. Uśmiechniesz się na to, lecz we mnie sfiksowała się wiara, że w Podlipcach chorować nie podobna. Są miejsca dla nas tak miłe, że do nich serce nawet cieniu smutnych myśli wpuścić nie chce — a raczej nie może.

Przed dwoma tygodniami miałem wielkie zmartwienie, moja matka jechała do mnie — na drodze spłoszyły się konie, przy wywróceniu koczara matka moja złamała obojczyk. Nie będę Ci opisywać moje cierpienia na tę wieść; dziś jestem spokojny, bo miałem listy donoszące mi, że ma się zupełnie lepiej.

Byłbym się prędzej śmierci na siebie spodziewał jak tego, żeby wspomniało o mnie dziś jakie czasopismo. Możesz sobie wyobrazić, drogi Kornelu, moje zdumienie, kiedy mi przyniósł Dobrzański recenzję „Śpiewaka z oazy“ i „Młodego lutnisty“ w „Dzienniku warszawskim“¹⁾. Przesłałbym Ci ją w liście przepisaną, ale nie mam u siebie tego numeru; dostanę go wkrótce, to mi pozwolił przesłać go sobie. — Skarcono mię — ale po ojcowsku — w śpiewaku za treść nie narodową, więc nie mogącą obudzić interesu, — w lutniście za brak wiary i ufności w wyższą rękę. Kazano mi pracować, robić studja — i mieć ufność w własne siły, — a „*fructus nascitur suo tempore*“. — Z nowin lwowskich donoszę Ci, drogi Kornelu, to co Cię zapewne obejdzie: — Szajnocha ożenił się z panną Bilińską, ładną i młodziutką, dnia 6 b. m.! —! Zresztą nie ma tu nic nowego, wewnątrz i powierzchowność Lwowa z wyjątkami strasznie smutne i puste!

Ale ja piszę a piszę — a twój czas, drogi Kornelu, uciekł. Przebac mi tę moją gadatliwość, lecz nie myślisz może jak miło mi jest bydź względem Ciebie niesfornem dzieckiem, któreby słuchało i gadało i pytało, i znów słuchało i znów gadało... bo kocha, bo kochać musi. — Poleciwszy siebie i moje prośby twej łaskawej pamięci, zasłałam Ci, drogi Kornelu, najserdeczniejsze braterskie pozdrowienie i uściśnienie

z prawdziwym szacunkiem i przyjaźnią
wiecznie twój

M. R.

P. s. Jeśli Ci to, drogi Kornelu, dużo czasu nie zajmie, bądź łaskaw odpisać mi na moją prośbę w kilku — kilkunastu słowach; najmilej mi będzie przyjąć je od Ciebie.

¹⁾ Z r. 1855, nr. 287.

Do genezy „Posłannika“ listy powyżej wydrukowane przynoszą wskazówki cenne. Czy korespondencja Romanowskiego z Ujejskim zakończyła się na tych dwóch listach, odpowiedzieć na to pytanie nie mogę. Zaznaczę jedynie, iż stosunki przyjacielskie trwały aż do zgonu bohaterskiego autora „Dziewczęcia z Sącza“.

Warszawa.

Bronisław Gubrynowicz.

Z nieznanach autografów Lenartowicza.

Autograf Lenartowicza, którego tekst ogłaszam, nie przynosi rewelacji — jest tylko znamienym i sympatycznym dokumentem szlachetnej, prostej duszy poety. Zawiera na kartce papieru listowego słowa, na pożegnanie dane panu Wiktorowi Skibniewskiemu. P. Skibniewski, który mi ową pamiętkę ceną ofiarował, w dziewiętnastym roku życia, po zdaniu matury we Lwowie, jako słuchacz wiedeńskiej akademii rolniczej (Hochschule für Bodenkultur) pojechał w zimie 1882/3 do Florencji: przebywała tam przez kilka miesięcy jego matka; gościem jej częstym był poeta. Odjeżdżającemu młodzieńcowi Lenartowicz nakreślił te wyrazy:

„Na pamiętkę, kochany Wiktorze, cóż ci napiszę? Chyba to imię, które najjaśniej i najświęciej zapisało się w pamięci mojej, Polska; weź je do serca tym więcej, im coraz mniej powtarzane jest w świecie — nie wielka zasługa uwielbiać to, co świetnością okryte, ale nie zaprzec się, owszem ukochać najuboższe, dowodem jest szlachetnego serca — dobry syn powinien okrywać nagość ojca swojego, bronić jego czci, a chroniąc się błędów ojcowskich, imię piękne, swoją tarcz rycerską, nieść w przyszłość, która do niego należy. Wspominaj na cnoty ojców, strzeż się złośliwych umysłów, siejących w duszy zniechęcenie dla Polski — pracuj i wyrabiaj w sobie myśl, jak jej najlepiej służyć — jako pierwszą podstawę wszystkiego, co piękne i bohaterskie. Szanuj Wiarę Świętą naszą i nie słowami, a czynami, miłości i ojczyzny i Boga próbuj¹⁾. — O mnie zaś wspominaj czasem jako o swoim przyjacielu.

Florencja, 10/I 83.

T. Lenartowicz.

W ostatniem zdaniu „zaś“ dopisane jest u góry. Co do pisowni, obok zachowanej w przedruku niejednorodności form „imie“ i „imię“ i zachowanego również jednego é (mojej), na uwagę zasługuje pisanie razem „wświecie“, „niezaprzec“, „wsobie“. Interpunkcja niedokładna została uzupełniona²⁾.

Lwów.

Juljusz Kleiner.

¹⁾ Próbuj — oczywiście w znaczeniu „dowódź, okazuj“ (prouver).

²⁾ Autograf ten złożyłem w darze Bibliotece uniwersyteckiej we Lwowie.